STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ulica Zielona Nr. 46.
EKSPEDYCYA
w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct.
„ a przesyłką do domu 85. „
na prowincji kwartalnie . . . 90. „
za granicą „ 1 złr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct

Nr. 3. Lwów, 8. Maja 1880. Rocznik 2.

Na przełomie.

Zapewne nie ma już u nas nikogo, ktoby narodowe na przyszłość nadzieje budował na jakiejkolwiek pomocy obcej, rozumie się, obcych rządów.

Nabraliśmy wreszcie przekonania, że każdy naród a więc i polski, sam się tylko zbawić może, politycznych zaś konjunktur, które zasta e w chwili jakiejkolwiek akcji, używając jeno po własnej woli i własnym interesie.

Średniowieczna polityka przyjaźni dworów i rządów mija i minie dla ludów bezpowrotnie.

Słowo zaczyna się ciałem stawać t. j. frazes, że ziemię zamieszkują rozmaite narody, przestaje być pustym frazesem, a jak ze znaków czasu wnosić można, będzie konstatował tylko najrzeczywistszy fakt.

Faktycznie bowiem byli do niedawna na ziemi królowie i rządy, a narody czemś tylko koniecznem do życia tych z bożej łaski instytucyj — odtąd narody być zaczynają, a rządy stają się instytucjami z woli ludów i dla ludów, co pewną różnicę stanowi. Rewolucja francuzka zainaugurowała tę epokę, czyli raczej zainaugurowała ją ówczesna katastrofa monarchji francuzkiej, bo rewolucja, której wybuch we Francji był tylko początkiem, trwa dotąd.

To, czego zażądał wówczas lud francuzki, dotąd nie osiągnięte; nieziszczone to, czego się spodziewał i co otrzymać miał i ma naturalne prawo lud każdy; odtąd więc żaden z ludów nie przestał walczyć o swe prawa, bo żaden ich jeszcze nie ma w zupełności; rewolucja więc trwa nieprzerwalnie, aczkolwiek poważna i pokojowa, od czasu tylko do czasu znacząc się błyskawicą, którą zapala bądź to niecierpliwość ludów bądź to upór przywłaścicieli.

Rewolucja trwa więc i nie ustanie aż do skutku, póki nie stanie u celu, a cel ten, to zapewnienie spokojnego rozwoju każdemu z narodów tak, aby potrzeby każdej jednostki należycie zaspokojone a prawa jej zapewnione były.

To dążenie zaznaczone jest dziś w pracach wszystkich cywilizowanych narodów, a wyraźniej wystąpiło na jaw po roku 1848, całkiem zaś jasno zabłysło w czasach ostatnich.

Do niedawna jeszcze górowało w narodach uczucie, że tak powiemy, jakiejś ogólno-narodowej miłości. Dla idei samej odrębności narodowej szły ludy w bój, jednostki poświęcały swe własne i rodzin swoich szczęście; im jednak głębszą i poważniejszą stawała się i staje praca wewnętrzna ludów, im dalsze i głębsze obejmuje warstwy, tem bardziej mieć zaczyna na oku dobro jednostki, jako niezaprzeczony i ostateczny cel życia narodu, życia ludzkości!

„Wszystko to jedno, panie, gdzie człek z głodu umrze!“ Wszakże pamiętasz czytelniku, kto te słowa wyrzekł. Otóż w tem orzeczeniu razem przyczyna pewnego zwrotu w pracy narodów i wskazówka dla niej. Zrozumieli to najlepiej t. z. socjaliści i temu zawdzięczają szybkość szerzenia się swoich doktryn; kto bowiem podsłuchać i podpatrzeć potrafi potrzeby człowieka, ten go przy jakiej takiej zręczności zaprowadzić potrafi tam, dokądby inaczej nigdy nie zaszedł.

Kiedy się więc rozgrywa kwestja uszczęśliwienia już nie narodu jako całości, ale poszczególnych tegoż jednostek, stoimy niezaprzeczenie na przełomie jednej z najważniejszych epok w życiu ludzkości. Cóż zatem nam Polakom w tak ważnej chwili czynić wypada, gdy inne narody bez żadnej wątpliwości ulegać zaczynają i ulegną socjalizmowi?

Odpowiedź na to pytanie wydaje się może niejednemu trudną — sądzimy wszakże że tak nie jest. Oczywiście trudne, być może, będzie wykonanie postulatu w odpowiedzi zawartego; dobra wola jednak i choćby małe wzniesienie się po nad „miarę krawca“ usunąć by mogły przeszkody, jakieby wykonaniu na zawadzie stały.

Jakkolwiek zawsze staramy się mieć na oku całą Polskę, na razie jednak przeważnie na „Galicję“ patrzeć będziemy. Że wszelkie nasze stosunki w tej części Polski są niżej wszelkiej krytyki, to nie ulega już żadnej wątpliwości.

Rodaka z innej części Polski, wyrzuconego ztamtąd walką za wolność, uważamy za emigranta i przybłędę; w kraju, będącym częścią niegdyś szlacheckiej rzeczy-pospolitej, niszczy się przez niedbałość wszelkie zabytki świetnej przeszłości: miejsce urodzenia króla, najbardziej szlacheckiego ze wszystkich polskich monarchów, prawie szatrem stoi, jakby zabrakło potomków tych, którzy razem z nim szli chrześcjaństwo ratować; rolnictwo, jedyne niegdyś zatrudnienie szlachcica polskiego obok rzemiosła wojennego, upada; dawny szlachty polskiej duch obywatelski, którym staliśmy przez lat tysiąc nic pozostawił po sobie prawie ani śladu; traci ona coraz bardziej łączność z resztą narodu, a przecież stosunkowo posiada wszystkie te prawa, jakie posiadała dawniej... w jej posiadaniu, jak dawniej, są największe obszary ziemi, tej żywicielki ludów.

Jakżeż więc niebezpieczne stanowisko jej w chwili, gdy od zachodu grzmi coraz straszliwiej, coraz bliżej, piorun mający rozstrzygnąć do kresu dobiegającą stuletnią rewolucyę narodów; jakżeż niebezpieczne z tego powodu stanowisko Polski bez wyrobionego mieszczaństwa, bez oświaty wśród najniższych warstw ludu, bez bytu samodzielnego! — Jakaż smutna jej przyszłość!

W śród takich okoliczności, zdaje się żadna dla patryoty nie powinnaby być za ciężką praca, żadna za wielką ofiara — i w tem też przekonaniu zabraliśmy się do rozbioru nieszczęsnego położenia naszego na ostatecznym przełomie rewolucyi ludów, tem spieszniej, że, jak ostatnie objawy świadczą, i my fatalnie weń wciągnięci być możemy.

(Dok. nast.)

Złowrogie głosy.

W dzień trzeci maja miasto nasze następującą ujrzało rozlepioną po rogach ulic odezwę:

„Polska święci dziś rocznicę sławnej konstytucyi 3go maja, sławnej dla tego, że w niej to szlachta, porwana prądem wielkiej Rewolucyi francuskiej, dobrowolnie zrzekła się części przywilejów swoich, poznawszy, że przywileje te są powodem nieszczęść Ojczyzny.

Niedługo cieszono się tą zdobyczą. Przyszła Targowica i w proch obróciła wielkie dzieło, łącząc się z najezdnikami dla obrony swej prywaty. I Polska upadła!

Odtąd minęło lat dziewięćdziesiąt. Kilkakrotne próby wyswobodzenia Polski spełzły na niczem, bo lud w nich nie brał udziału. Widziała szlachta; że bez ludu nic nie zrobi i zwracała się do niego z prośbami i obietnicami; lecz lud był głuchym, bo nie chciał być narzędziem, nie chciał być środkiem do celu obcego, lud uciśniony, głodny i ciemny, nie miał żadnego interesu w odbudowaniu Polski.

I cóż zrobiono, aby ten lud podnieść? Oto gdy lud wołał: Światła! odesłano go do kościoła; gdy zawołano: Chleba! dano mu jałmużnę, a gdy zażądał swobód i praw równych z innymi, zawołano na policyę! Klasy uprzywilejowane niczego się nie nauczyły i niczego nie zapomniały.

Głód i nędza coraz śmielej nam w oczy zaglądają, a gdy się znaleźli ludzie, co wskazując na tę nędzę, przypomnieli ludowi odwieczne prawa jego i podnieśli głos, wołając o sprawiedliwość, kamieniem na nich cisnęli ci, co się zwą „patryotami“ i odsądzili ich od miłości ojczyzny, bo sami kochają tylko przywileje swoje, a w ludzie widzą tylko narzędzie do swych celów samolubnych.

Gdy właśnie w Warszawie gruchnęła wieść, że na stokach cydali wieszają młodzieńców, których cała wina, że robotnikom wyjaśnili prawa ich — prawa człowiecze — w tejże chwili Wielopolscy i Zamojscy ściskają dłonie morderców!

Czas więc wielki, aby Lud sam się wziął do pracy i nie oglądając się na nikogo, podjął dzieło wyswobodzenia.

Poznajmy raz, że źródło nieszczęść naszych jedynie leży w wadliwym ustroju społecznym, że dla ludu nie masz szczęścia, dopokąd istnieje podział na bogatych i nędzarzy, wyzyskujących i wyzyskiwanych.

Od wyzyskiwaczy daremnie czekamy pomocy. Sami się ratujmy, podając rękę

braciom innych narodowości, bo w łączności tkwi siła uciśnionych.

Ocknij się ludu polski i poznaj, w czem twoje zbawienie. Drogę i środki ratunku wskazuje ci jasno *Program socyalistyczny.*

Socyaliści polscy".

Oto program nieszczęsnych doktryn znany z procesu socjalistów w Krakowie:

„W każdem społeczeństwie wszystkie urządzenia społeczne, ekonomiczne i polityczne są wynikiem wspólnych wiekowych usiłowań wszystkich bez wyjątku członków społeczeństwa i tem samem powinny by służyć ku ogólnej korzyści wszystkich, lecz w skutek tego, iż nieznaczna mniejszość społeczeństwa posiada dziś w swym ręku narzędzia pracy, tj. kapitał, ona tylko jedynie ciągnie wyłączną korzyść z tych urządzeń.

Taki stosunek mniejszości posiadającej kapitał do większości dającej swą pracę wyraził się ostatecznie w instytucyi najmu, tj. w nadaniu pracy charakteru towaru.

Zredukowanie robotnika do znaczenia towaru jest nową formą niewoli i wyzyskiwania, gdyż robotnik, sprzedający swą pracę wedle ogólnych praw zamiany, nie może w żaden sposób wpłynąć na jej warunki; on daje kapitaliście wartość tej pracy, otrzymując wzamian jej cenę rynkową, zależną jedynie od ilości rąk roboczych i kosztów zaspokojenia niezbędnych potrzeb życia.

Odpowiednio do organizacyi najmu złożyły się wszelkie inne urządzenia społeczne i państwowe. Tak nazwana „swoboda jednostki" mając za podstawę sławną ideę „samopomocy" sprowadzoną została do walki wszystkich przeciw wszystkim, walki, z której zwycięzcą wychodzi kapitalista silny w środki materyalne. Pozbawiony środków dla produkcyi, pozbawiony możności niezależnej pracy i sprowadzony do znaczenia najemnika, robotnik utraca wszelką moralną samodzielność i ulega woli kapitału we wszystkich przejawach swego indywidualnego i społecznego życia.

Taki stan rzeczy wywołał we wszystkich cywilizowanych społeczeństwach usiłowania klasy pracującej skierowane ku zużytkowaniu urządzeń społecznych na korzyść wszystkich bez wyjątku członków społeczeństwa. W ten sposób kapitalistycznej teoryi posiadania narzędzi pracy i podziału produktów przeciwstawioną została teorya socyalizmu, zasady którego ostatniemi czasy świadomie przyjęte zostały przez robotników Europy i Ameryki, którzy tem samem dążą do gruntownej zmiany obecnych stosunków społecznych na korzyść pracy, tj. do rewolucyi społecznej.

Rozważanie warunków bytu i naszego także społeczeństwa doprowadziło nas do przekonania, że tryumf zasad socyalizmu jest koniecznym warunkiem pomyślnej przyszłości narodu Polskiego, że czynny udział w walce z ustalonym porządkiem społecznym jest obowiązkiem każdego Polaka, przenoszącego los milijonów ludu polskiego nad interesy szlachecko-kapitalistycznej cząstki naszego narodu.

Zasady, które wyznajemy, są następujące:

1) Społeczeństwo zapewnia każdej jednostce wszechstronny rozwój sił przyrodzonych.

2) Środki i narzędzia pracy powinny przejść z rąk jednostek na wspólną własność pracujących i tym sposobem praca najemna, zamienioną będzie pracą zrzeszoną w stowarzyszeniach fabrycznych, rzemieślniczych i rolnych.

3) Każda jednostka ma prawo do korzyści z rezultatów stowarzyszonej pracy, prawo, które w przyszłości określą sami pracujący na podstawie nauki.

4) Zupełna równość społeczna obywateli bez różnicy płci i rasy i narodowości,

5) Wprowadzenie w życie powyższych zasad jest sprawą wszystkich pracujących bez różnicy rodzaju pracy i narodowości, zatem rewolucya społeczna musi być powszechną i międzynarodową.

6) Na zasadzie tego żądamy federacyjnych związków z socyjalistami wszystkich krajów.

7) Zastosowanie w życiu tych zasad może być dokonanem tylko przez sam lud pod moralnem przewodnictwem organizacyi ludowej świadomej jego praw i interesów.

8) Zasadą naszej działalności jest moralna zgodność środków działania z założonym celem.

Za główne środki przyczyniające się do rozwoju naszej partyi uznajemy:

a) organizacyę sił ludowych,
b) ustną i książkową propagandę zasad socyjalizmu,
c) agitacyją, tj. protesta, demonstracyje i w ogóle czynną walkę w duchu naszych zasad z obecnym porządkiem społecznym.

Program powyższy w obec bezskuteczności dróg legalnych może być osiągnięty tylko na drodze rewolucyi społecznej.

* * *

Zważywszy

Że dążenia nowoczesnego proletaryjatu znalazły ostateczny swój wyraz w Międzynarodowem stowarzyszeniu Robotników, przyłączamy się do następującego orzeczenia, przyjętego przez 1-szy kongres tego stowarzyszenia;

„Zważywszy

„Że dozwolenie robotników powinno być dziełem jedynie tylko robotników, że walka o ich wyzwolenie nie powinna dążyć do wytworzenia nowych klas uprzywilejowanych ale do ustanowienia równych praw i równych obowiązków dla wszystkich;

„Że zależność robotnika od kapitału jest źródłem wszelkiej niewoli, politycznej, moralnej i materyjalnej;

„Że wskutek tego, ekonomiczne wyzwolenie robotników stanowi wielki cel, któremu podlegać winny wszelkie ruchy polityczne;

„Że wszystkie usiłowania, dotychczas użyte rozbiły się o brak solidarności pomiędzy robotnikami różnych gałęzi pracy w pojedyńczych krajach i o brak braterskiego zjednoczenia klas pracujących różnych krajów;

„Że wyzwolenie robotników nie jest zadaniem ani miejscowem ani narodowem, ale socyjalnem, zadaniem, które interesuje wszelkie cywilizowane społeczeństwa i rozwiązanie którego zależy od teoretycznego i praktycznego współdziałania tych społeczeństw;

„Że ruch wzbudzony pomiędzy robotnikami najbardziej przemysłowych krajów, budząc nowe nadzieje, uroczyście ostrzega, aby nie powtarzano dawnych błędów oraz wymaga połączenia usiłowań dotychczas rozdzielonych.

„Z tych powodów

„Kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników odbyty w Genewie 3 Września 1866 roku oświadcza, że stowarzyszenie to jak również wszystkie związki i pojedyncze osobistości doń należące, uznają za zasadę swego postępowania względem wszystkich ludzi bez różnicy rasy, wyznania i narodowości:

Prawdę, sprawiedliwość i moralność.

„Kongres uważa za swój obowiązek żądanie praw człowieka i obywatela nie tylko dla członków stowarzyszenia ale dla każdej jednostki spełniającej swe obowiązki.

„*Niema praw bez obowiązków, niema obowiązków bez praw.*"

Warszawa, Wrzesień 1878 r.

Bez komentarza!

Przegląd polityczny.

Notujemy dwa najważniejsze fakta z polityki, która ciągle bardzo jest nieciekawą. Pierwszym jest zbliżenie się ku sobie dwóch narodów, aczkolwiek dość jeszcze nie znaczne, drugim okoliczność, o której wiadomość zasięgnięta jest z bardzo wiarygodnego źródła, że w Moskwie rząd wreszcie na serjo zamyśla o zmianie systemu rządzenia.

Klub posłów czeskich do reichsratu wiedeńskiego uchwalił, aby kołu polskiemu podziękować przez osobną deputacyą za poparcie żądań czeskich podczas obrad budżetowych. Jakoż w dniu 29. kwietnia owa deputacya czeska przybyła w osobach pp. Riegera, ks. Lobkowitza i Schroma do koła polskiego, gdzie p. Rieger powiedział, co następuje:

„Klub czeski poczuwa się do obowiązku przez swoje tu obecne prezydyum wyrazić kołu polskiemu najserdeczniejsze podziękowanie za jego stanowczą obronę rezolucyi, tak nadzwyczaj ważnych dla narodu czeskiego w sprawie uniwersytetu pragskiego i czeskich szkół średnich. Takie zgodne postępowanie reprezentantów dwóch bratnich narodów przypomina mi dawne czasy, kiedy to dzieje polskiego i czeskiego narodu wykazują wiele momentów wspólnych. Wszak oba narody miały nawet jednę i tę samą dynastyą. Wrogie okoliczności i wypadki zamiast sprowadzić pożądane a zupełnie połączenie się obu narodów jakiego niedościgniony i wzniosły przykład podają nam dzieje w unii Polski z Litwą i Rusią, spowodowały rozłączenie na drogach dziejowego rozwoju. — W Austryi jednak znowu one poniekąd zeszły się z sobą i podają sobie dłonie bratnie ku wzajemnemu popieraniu swoich interesów. — Zapewniam panów, że klub czeski nie okaże się niewdzięcznym za wyświadczone usługi".

W imieniu koła polskiego odpowiedział prezes Grocholski: „Sądzę, że w imieniu całego zgromadzonego koła polskiego mówię, wyrażając zdanie, iż podziękowanie ze strony klubu czeskiego jest niespodzianką dla koła polskiego. Koło polskie nie uczyniło nic, jak tylko co uważało za swój obowiązek nieuniknniony. Rezolucye czeskie popieraliśmy chętnie i z całego przekonania o ile sił starczyło, i zawsze każdy może liczyć na całkowite poparcie ze strony Polaków, jeżeli chodzi o interesa, które dla samego narodu uchodzą za nietykalne i święte. Że mówię prawdę — na to świadkiem Koło zgromadzone, które potwierdzi, że rozulucye czeskie były na porządku dziennym jego obrad, i zostałe przyjęte bez najmniejszej opozycyi".

O rzekomych układach Loris-Melikowa z Polakami krąży wiele plotek. Jako rzecz pewną jednak donosi „Dziennik Poznański" z Petersburga co następuje:

Rodacy nasi z Królestwa, chwilowo tu bawiący, zostali przez tutejszych Polaków powiadomieni, że jenerał Loris-Melikow życzy sobie widzieć się z nimi i rozmówić. Nastąpiła konferencya, która miała prywatny, poufny charakter. Jenerał Loris-Melikow oświadczył, że prosi, aby rozmawiano z nim nie jako z jenerałem i urzędnikiem, ale jako z Loris-Melikowem. — Oświadczył dalej, że prosi o to, ażeby Polacy żądania swoje w memoryale sformułowali. Że żądania i prawa Polaków pojmuje w zupełności, lecz wszystko wymaga czasu i stopniowego rozwoju. Prawa języka i wolności religijnej są, mówił, tego rodzaju, że się same przez się rozumieją i żądania do nich się odnoszące nie będą stanowiły trudności. Co do innych żądań radziłby jednak w memoryale zachować wielką baczność. Mianowicie nie mogą Polacy żądać ani otrzymać nic takiego, czegoby Rosyanie sami nie posiadali; wyjątkowe instytucye i stanowisko nie są obecnie możliwemi, lecz zmiany tylko równocześnie ze zmianami w Rosyi mogą następować. — Dalej mówił, że pojmuje i uznaje w zupełności dążność Polaków, aby mogli znowu razem połączyć w jeden naród rozerwane części, że do tego przyjść musi, że jest to dążność całego świata słowiańskiego, że dla niego nadeszła era, ażeby się skupił i łączył — lecz obecnie dla tych dążności nie pora. Rosya w niczem ich popierać nie może; Rosya bowiem jest obecnie rekonwalescentką, która wszelką ostrożność musi zachowywać, która ani Austryi a zwłaszcza Prus niczem niepokoić ani drażnić nie może i nie chce. Rezultatem rozmowy było, że ma być ułożony memoryał i na żądanie Loris-Melikowa wrę

czony ministrowi spraw wewnętrznych Makowowi. Na tem ograniczają się, o ile wiem a opieram się na najlepszym źródle, wszystkie wiadomości dotyczące mniemanych układów. Co na pewne z tego widać, że Loris-Melikow jest człowiekiem wielkiej zręczności — jaki też będzie memoryał, czy i jaki odniesie skutek — to rzecz przyszłości, o której w tej chwili ani tak ani owak mówić nie można. Że się zaniosło na zmiany w Rosyi, to można już przypuszczać; że zaś w razie zmian mogłyby się dla nas otworzyć pewne widoki, to pewna. Czy jednak Loris-Melikowowi powiodą się jego zamysły i plany, przy których rozwinięciu i mybyśmy coś zyskali... to są wszystko pytania.

Doroczne Walne Zebranie

Zakładu kredytowego włościańskiego.

(Dokończenie.)

„Niebezpieczeństwo Bankowi przez tę ogromną sumę zaległości grożące, jest tem bardziej rażące, jeżeli się uwzględnia następne w pasywach Banku znajdujące się pozycye, mianowicie:

Asygnaty kasowe w obiegu .	1,184.500·—
Wylosowane listy zastawne .	743 900·—
„ oblig. kom. . . .	5 900·—
Odsetki od listów zastawnych	251.499·—
Dywidendy dla wkładek udział.	71.157 26
Zaległe odsetki na asygnatach kasowych	21.339·43
Ogół tych pozycyj zawierających same lada dzień wypowiedziane i wycofane być mogące pretensye wierzycieli Banku, wynosi przeto . .	2,278.295:69

Otóż pomimo, że pokrycie tych pozycyj podług ich natury powinno być płynne, a przynajmniej każdego czasu zrealizować się dające, niestety w Banku włościańskim jak pokazuje zestawienie strony aktywów ze stroną pasywów, także do tego pokrycia służą po wielkiej części owe zaległości odsetkowe i kapitałowe, których wartość w każdym razie jest bardzo wątpliwą.

Właściwej wartości pozycyi wykazanej w aktywach pod dziwnym tytułem „należytości na nabytych realnościach i nieruchomościach" w kwocie 197·127·46 nikt w świecie ocenić nie potrafi, dopóki nie będzie znaną przynajmniej szacunkowa wartość tych „realności i nieruchomości" a to tem mniej, że te „realn. i nieruchomości" żadnego dochodu nie przynoszą, bo żadnego nie wykazano. Zaznaczyć tylko należy, że pozycya ta wzrosła w porównaniu z odnośną pozycyą za r. 1878 o 30.390·30, co dowodzi wzrastającej rok rocznie niemożliwości przymusowego sprzedawania gruntów chłopskich drogą licytacyjną.

Pozycya „Dłużnicy w rachunku bieżącym" w r. 1879 wynosi 895.188·96, więc o 198.541 67 więcej, aniżeli w r. 1878. Że pozycya ta wznacznej części zawiera wątpliwe wierzytelności *(dubiosa)*, możemy wnioskować z pozycyi „saldo odsetek w interesach rachunku bieżącego" wykazanej w rubryce „Zyski za r. 1879" w sumie 31.466·47, uwzględniając przytem, że suma „wierzycieli w rachunku bieżącym" wynosi w r. 1879 tylko 194.086·49.

Otóż w r. 1878 pozycya „Dłużnicy w rachunku bieżącym" wynosiła tylko 696.647 29, podczas kiedy suma „wierzycieli w rachunku bieżącym" była w owym roku 263.420.02, a mimo to „saldo odsetek w interesach rachunku bieżącego" wynosiło jeszcze 36.154·87.

A zatem dochód stosunkowo tak nieznaczny z interesu rachunku bieżącego w roku 1879 w kwocie 31.466·47 wykazuje dość jaskrawo problematyczną pewność tychże „dłużników w rachunku bieżącym".

Także i tajemnicza pozycya w aktywach pod tytułem „Salda różnych rachunków", której treść bliżej niewiadoma, olbrzymio wzrosła w r. 1879 w porównaniu z rokiem poprzednim o 235.931·91, wynosi bowiem w r. 1879 795.020 93.

Uważaliśmy przeto za nasz obowiązek odsłonić słabe strony bilansu Banku rustykalnego i wyrażamy na podstawie powyższego przedmiotowego i bezstronnego rozbioru przekonanie nasze, że przy tym stanie rzeczy rozdawanie dywidendy i tantjemy żadną miarą usprawiedliwić się nie da".

Ostatnie walne zebranie Banku włościańskiego wyrobiło w nas to przekonanie, że potrzebaby bardzo radykalnych środków, aby tak Dyrekcyę, jak Radę zawiadowczą zmusić do uczciwego postępowania. Są to jednak tylko *pia desideria*, gdyż falanga ta panosząca się nędzą ludzką, zanadto ufa swej powadze wyładowanych kas wertheimowskich, zanadto gruba powłoka miedzi opancerzyła jej czoła, aby jakiekolwiek szlachetniejsze uczucie nimi powodować mogło. Bezwstyd takiego uprzywilejowanego rozboju nie zna granic, a jeżeli mu już ktoś dojedzie do żywego, to utytułowana powaga i znakomitość z garbarni chłopskiej skóry ucieka się pod skrzydła policyi, a gdy nawet tam nie znajdzie ratunku, obleciawszy poprzednio adwokatów, sądy a nawet ck. prokuratoryę, gdy wszędzie oprócz wzruszenia ramionami nie znajduje obrony, milknie z rezygnacyą i broi dalej. Mniejsza jednak o te pojedyncze wrzody społeczne, ale nie mniejsza, jeżeli zniszczenie szerzy coraz więcej swoje zagony.

Obecnie zanim kraj zbiorowy wynajdzie środek, który powstrzyma tatarskie zagony Banku włościańskiego i wyciągnie z toni tysiące rodzin już ginących, wypada przedewszystkiem postawić przed tą otchłanią ostrzegające rogatki i odgrodzić drogę niebezpiecznym. Na to jest odpowiedni środek, jeżeli właściciele większych posiadłości, księża, nauczyciele i w ogóle każdy uczciwy obywatel kraju, którego dobro tegoż obchodzi, zwiążą się w spólny łańcuch i rozwiną jaknajsilniejszą agitacyę pouczającą, która nie pominie najmniejszej sposobności, gdzie się włościanie zbierają, iż by ich pouczać i zaklinać, aby nie wchodzili w żadne styczności z Bankiem włościańskim. Obecnie przygotowuje się krótka, treściwa w zrozumiałem dla ludu tak polskim jak i ruskim języku odezwa, która w najprzystępniejszy sposób objaśniać będzie lud, co go czeka, jeżeli nadal zaciągać będzie pożyczki w Banku włościańskim. Broszura ta w obydwu językach musi być przynajmniej w 50 000 egzemplarzach drukowaną i rozrzuconą darmo, a że wydawnictwo takie przechodzi siły naszej redakcyi, postanowiliśmy zebrać komitet z kilku znanych i poważanych obywateli, którzy czuwać będą nad dobrowolnemi ofiarami, jakie na wydawnictwo broszury złożone zostaną. Nie ulega wątpliwości, ze działalność tej broszury odda jak najlepsze usługi krajowi.

KORESPONDENCYE.

Z Kongresówki.

Z nad granicy pruskiej 3. maja 1880.

Województwo nasze Kaliskie pod względem udogodnienia komunikacyi nie doznaje bynajmniej tej pieczołowitości, jak dajmy na to: Lubelskie, leżące także nad granicą ale austryacką. Sprawa budowy kolei Łódzko-wieruszowskiej z drogą do Kalisza, ciągnie się już od kilku lat, chociaż ważna rola jej przypada w handlowo-przemysłowych stosunkach Moskwy szczególnie z Niemcami. Od Warszawy bowiem (a zatem i miasta Moskwy) do zagranicznych handlowych punktów, wzmiankowana linia daje następujące skrócenia drogi, jako to: do Wrocławia 25 mil, Pragi 35, Drezna 25, Lipska 33, do Kolonii Paryża et. 12 mil. Rząd oprócz koncesyi, nie daje żadnego subsydyum ani gwarancyi, — „wysoczajsze" pozwolenie na budowę było już dane przed dwoma laty, cofnięto je znowu i kolei jak nie ma tak nie ma. Widać, że Moskwa za korzystniejsze i pilniejsze uznała udogodnić sobie drogi do targów (czy zatargów) z Austryą, kiedy do Galicyi szosy buduje z pospiechem.

Robiliśmy także starania o połączenie Tomaszowa rawskiego*) drogą żelazną ze stacyą Koluszki, tego roku jeździła nawet deputacya do Petersburga w tej sprawie i to nie z gołemi rękami, ale z gołemi powróciła, niestety, nic nie wskórawszy. Ozorków fabryczny, z Łodzią na gwałt potrzebuje szosy. Stawiszyn, który jest punktem ważnym dla plantatorów buraków, lamentuje w niebogłosy o drogę do Turki, z Chocza do Kalisza, ze Zbiersk i Dzierzbina widzimy setki furmanek, które wiozące setki tysięcy pudów buraków do Złotnik lub Brudzewa, grzęzną i łamią się w błocie wiosennem i jesiennem, a gracki minister dróg na wszelkie prośby o pozwolenie tudzież na przedstawienia gubernatora Szabelskiego nic nie dozwala budować i bynajmniej się nie troszczy o ten kąt bezdrożny pod pruską granicą, kiedy na Lubelczaków, „ograniczonych.... bliską Austryą" łaskawym jest niezmiernie *in puncto* budowania dróg, jak się o tem dowiadujemy od wiarygodnych osób.

Jest to fakt tembardziej uwagi godny, ponieważ także dostrzegamy, że stosunki pomiędzy Moskalami a Niemcami znowu niezwykle zaczynają być serdeczne. Gubernator nie pominie żadnej okazyi (świąt lub galówki) aby nie zaprosić landrata z Ostrowa. Naczelnik komery Wieruszewskiej, rzeczyw. rad stanu Maluga, ugaszcza każdej niedzieli drużynę urzędników pruskich u siebie, do kapitana Preobrażeńskiego, naczelnika straży granicznej, codzień zjeżdżają pruscy oficerowie na przyjacielskie pijatyki. Poprzednik jego, kapitan Afaniesiew nie żywiący takich sympatyj do Niemców, został translokowany. Serdeczność ta nie wydaje się nam po formie polityki, z jaką Moskwa wybuchała na austryacko niemiecki sojusz.

Mieliśmy tu kacapów z carstwa po towary, którzy opowiadali, że tracenia rewolucyonistów w Petersburgu odbywały się masami. Gazety wspomniały tylko o małej części, inne odbywały się na dziedzińcach więziennych, bo egzekucya publiczna spowodowywała zawsze wielkie zbiegowiska.

Policya moskiewska miała otrzymać donos z Prus, że znaczna ilość broni została wprowadzoną przez komory Jurburgską i Taurożską; dało to powód do podejrzeń, jakoby zachodnie gubernie były siedliskami rewolucyonistów.

W Warszawie (podobnie jak w Dęblinie i Modlinie) urządzają Moskale tak zwane kolejowe „stacye wojenne" czyli po prostu budują fortyfikacye koło dworców kolejowych. (Mówię głównie o Warszawie, bo o fortyfikacyach Dęblina i Modlina zapewne wiecie od dawna).

Bawił tu u nas przez kilka dni pomocnik kuratora szkół Worońców. Z obejścia się jego znać było chęć zatarcia przykrego wrażenia, jakie wywołał poprzedni pobyt samego kuratora, który fanatycznie nienawidzi Polaków. Worońców ma być kreaturą następcy tronu, a zatem ogładzony liberalnością, albowiem i „naślednicy moskiewscy" bywają zwykle bardzo liberalnymi, dopóki nie zasiędą na tronie.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Z Kongresówki. W skutek rozporządzenia ministra oświecenia, studenci medycznego fakultetu po przejściu na drugi kurs, będą mogli bezpłatnie uczęszczać na lekcje, jeżeli się z obowiążą, po ukończeniu nauk przez trzy lata urzędować w wydziałach cywilnych. Rozporządzenie to, zostanie wykonywane od przyszłego roku (akademickiego) na uniwersytecie warszawskim, odpowiednio prawidłom, które już obowiązują w akademii petersburgskiej, a wskutek tej nowości, Moskwa popycha Polskę znowu o krok jeden naprzód do swego poziomu niwelacyjnego.

W Warszawie odbędzie się w krótce posiedzenie psychistów, celem ustalenia słownictwa tej nauki. Na posiedzeniu tem, oprócz lekarzy mają się znajdować profesorowie: Struve z Warszawy i Julian Ochorowicz ze Lwowa. — Departament pocztowy zaprowadza ułatwienia w odbiorze pieniężnych przesyłek. Listy zawierające mniej niż 100 rubli, będą odnoszone do domu adresantom, co do tego czasu było rzeczą niesłychaną pod rządami cara. Starzy czynownicy głośno wyrażają powątpiewanie o udaniu się tej reformy (z powodu przyrodzonego Moskalom pociągu do kradzieży.)

Z Ostrowa (na Podlasiu) donoszą, że tyfus tam grasuje i zabiera liczne ofiary z pośród uboższej ludności izraelskiej. Mieszkańcy tej osady ofiarowywali rocznego subsydjum 500 rs. pewnemu lekarzowi z Lublina, aby stale osiadł śród nich, lecz tenże odmówił. — W powiecie lubelskim, we wsi Ś w i e n i k i - m a ł e, zdarzają się zaś wypadki Karbunkulu na bydle rogatem, a kompetentni na padłych wołach mieli skonstatować, że przyczyną choroby było pojenie w zepsutej wodzie.

Między Puławami a Sandomierzem zaczęły kursować statki parowe. Trzy razy na tydzień odpływa także z Puław do Sandomierza statek parowy „Zefir," będący własnością pani Dobrowolskiej. Żegluga na Wiśle parowcami została uregulowaną tak, iż odpływający z Puław wracać mogą na drugi dzień.

O kanalizacyi miast w Niemczech i sposobie ulepszania kanalizacyi miasta Lwowa.

Pod tym tytułem wyszła w przedruku z „Dźwigni" broszura napisana przez p. L. Radwańskiego inżyniera cywilnego, a członka Rady miasta Lwowa.

Autor jeszcze w r. 1878 odbył podróż naukową po Niemczech, a zainteresowawszy się budowlami kanalizacyjnemi, studyował sprawę tę szczegółowo Spostrzeżenia swoje jako też sposoby ulepszenia kanalizacyj miasta Lwowa, przedstawił na zgromadzeniu Towarz. Politechnicznego we Lwowie. Do podniesienia tej sprawy spowodowało go przekonanie o wadliwości kanalizacyi miasta Lwowa i poczucie obowiązku obywatela względem miasta rodzinnego.

Autor przechodzi ogólną wadliwość dawniejszych kanalizacyj miast. System kanalizacyi spławnej i tejże w połączeniu ze sztucznem nawodnieniem wodą kanałową; kanalizacyę spławną, której kanały odprowadzają ciecz kloaczną do wód płynących; ocenę systemu kanalizacyi spławnej; system kanalizacyi t. z. s e p e r a c y j n y.

O racyonalniejszych sposobach wypróżniana zbiorników i wentylowaniu wychodków; nareszcie kończy kanalizacyą miasta Lwowa. Ta ostatnia rubryka jest dla Lwowa jako stolicy kraju najważniejszą; autor powołując się na to, co już inni przedtem pisali, mianowicie ze stanowiska sanitarnego, jak np. dr. Opolski w rozprawie „O kwestyi latrynowej", (Rocznik Tow. tech. t. II. 1871 r.) wykazuje namacalnie wadliwości kanalizacyi lwowskiej i to, co już ku lepszemu usiłowano zmienić. Oprócz wielu ujemnych stron, z których powstają nieuniknione wyniki na szkodę zdrowia mieszkańców, jak np. prawie już w żadnem mieście cywilisowanem niepraktykowany sposób wypróżniania zbiorników, charakteryzuje w jaskrawy sposób naszą dotychczasową gospodarkę miejską. A dalej znowu mówi autor i słusznie:

„Ciężki zarzut, jakibym jeszcze kanalizacyi Lwowa uczynił, jest ten, że użytkuje z „Pełtwi", tego ubogiego w wodę potoczka jako z otwartego kanału, gdyż płynne a częstokroć stałe nieczystości wychodków (wykonanych w systemie wolnego spadu), jakoteż płyny z zakładów przemysłowych (farbiarni, rzeźni itd.) wpuszczane bywają (za pośrednictwem kanałów) do otwartego koryta Pełtwi w obrębie najwięcej zaludnionych części miasta".

W rzeczy samej takie zaniedbanie pod względem warunków hygieny, jakie się we Lwowie rozwielmożniło, trudno nawet pojąć, gdyż dziś doszło do tego, że najludniejsze i najpiękniejsze części miasta, jak np. Plac Marjacki i Halicki, naprzeciw Banku hipot. i kamienicy, w której się mieści księgarnia Polska, a więc tuż obok bezpośredniej osi ruchu miasta, osoby słabszych nerwów muszą chodnik, prowadzący poprzed księgarnię Polską i Bankiem hipotecznym omijać, gdyż tam zabijące miazmata wywiązują formalną zarazę. Jakkolwiek mamy komisyę sanitarną, takowa dotąd nie umiała się zdobyć, aby zamożnego obywatela kamienicy zmusić do zamknięcia kanału i zaprowadzenia chociaż tymczasowo systemu beczkowego. Dajemy tylko ten jeden przykład z najprycypalniejszego miejsca stolicy. Cóż się dopiero dzieje na mniej przystępnych ulicach i placach? W każdem innem ucywilizowanem mieście tylko nie we Lwowie, komisya sanitarna jużby dawno zamknęła i opieczętowała w mowie będącą kamienicę, gdyż atmosfera, jaka się z tamtąd wywiązuje jest prawdziwą ohydą dla gospodarki miejskiej.

Wracając do dalszej treści broszury, podzielamy najzupełniej zdanie autora, że „wobec różnego stopnia zaludnienia w pojedynczych dzielnicach, w obec tak wielkiej różnicy co do sposobu życia, mieszkania i schludności, jakoteż i zamożności licznych warstw ludności Lwowa, która przedstawia ożywioną rozmaitość, nie wolno nawet w przedstępnem omawianiu sprawy zapomnieć o tem, iż na razie o zastosowaniu jednego systemu, względnie tych samych sposobów w całem mieście mowy być nie może, lecz że dopiero w specjalnem rozpatrzeniu sprawy wyłonią się odpowiednie wskazówki."

Bardzo cenną uwagę czyni autor, że w skutek braku kanalizacji „wiele przedmieść jest bardzo zawilgoconych," a my dodamy, w czem nam zapewne całe gremium lekarskie przyzna słuszność, że we Lwowie zaledwo jakaś część miasta posiada domy, które nie są nawskróś zakażone wilgocią, tak dawniej jak i w nowszych czasach budowane. We Lwowię nic rzadkiego, iż wilgoć sięga nawet na pierwsze piętra przez, co uniemożebnionem jest używanie obić papierowych lub innych, gdyż takowe bezzwłocznie ulegają zgniliznie.

I cóż ztąd wynika? Oto nie jednostki nie setki, ale tysiące osób skazane są na choroby i kalectwa reumatyczne, którychby w innych warunkach pomieszkań nigdy nie zaznały a ileż to wypadków mogliby każdego czasu konstatować lekarze lwowscy, że choroby, na które leczą pacjentów, albo się znacznie przedłużają lub też stają się wcale niewyleczalnemi z powodu atmosfery, jaka się ze zgnilizny pomieszkań wywiązuje.

Ciekaweby były cyfry statystyczne lekarskie, któreby wykazały, jaki procent ginie przedwcześnie nowo narodzonych i kilkuletnich dzieci, gdzie główną przyczyną śmierci stanowi wilgoć w pomieszkaniach, a inaczej być nie może, gdyż słabe te roślinki od przyjścia na świat połykają dniem i nocą truciznę.

Autor zwraca jeszcze na ważną rzecz uwagę:

„Że przy odpowiedniem traktowaniu a m i a n o w i c i e p r z y p r ę d k i e j d e c y z j i i ustaleniu projektu nowej kanalizacji, przedstawia się oprócz innych ważnych korzyści możność uskutecznienia mniejszemi funduszami przedsięwzięcia z rozłożeniem czasu budowy na lat kilka."

Autor nie zapatruje się bynajmniej różowo na sprawę kanalizacji, gdyż mówi:

„Jakiekolwiek systemy kanalizacji przyjęte zostaną, a choćby tylko zmiany w istniejącym, przeprowadzenie ich połączone będzie z trudnościami ze względu na istniejące już urządzenia wychodków i kanałów. I m p ó ź n i e j w i ę c n a s t ą p i d e c y z j a, tem więcej nagromadzi się trudności, gdyż tak gmina jako też i prywatni budują i restaurują kanały; jeśliby więc istniał jednolity projekt, wtedy możnaby się w wielu razach ściśle do niego zastosować i tym sposobem rozpoczęłaby się budowa nowej sieci niezwłocznie."

Z broszury przytaczamy jeszcze następujące ustępy: „Bez względu na to, jakie systemy miałyby być zaprowadzone, nie powinno nigdy łożysko Pełtwi, ze względów zdrowotnych, mających tem większe znaczenie, iż Lwów posiada tak mało wody, służyć w obrębie miasta za otwartą kloakę, jakoteż nawet po zasklepieniu nie mogłoby być uważane za takową, gdyż i w razie przyjęcia systemu kanalizacyi spławnej kanał po lewym i prawym brzegu Pełtwi przedstawiałby się stosowniejszym a nawet tańszym (tem bardziej, gdy uwzględnimy długość kanałów domowych), niż wykonanie przesklepienia Pełtwi, którą przecież cały potok wezbranej wody spływa, podczas gdy kanały nieporównanie mniej odprowadzają. Tylko w czasie ulewnych deszczów nadmiar wody kanałów przekazywany mógłby być osobnemi upustami Pełtwi.

. . . .

Obecne spławianie zawartości wychodków Pełtwią jest bowiem tem samem, co odprowadzanie kału otwartymi rynsztokami ulic, a na coś podobnego trudno zaiste się zgodzić.

Zamiast przesklepiać Pełtew, należałoby raczej pogłębić miejscami jej koryto dla ułatwienia osuszenia."

Miejsce nam niepozwala, aby rozbierać szczegółwo wszystko to, co autor przytacza, odsyłamy więc czytelnika do broszury, którą nabyć można w księgarniach lwowskich. Nie zgadzamy się tylko z autorem, który nie uważa za konieczne zasklepienia natychmiastowego Pełtwi. Być może, że wzdłuż ulicy Karola Ludwika jeszcze by się dała sprawa ta przewlec, jeżeli byłaby możebność zapobieżenia, aby kał z kloak nie wpływał. Jednakowoż Pełtew przecinająca ulicę Akademicką powinnaby być jaknajprędzej zasklepiona a bulwar, któryby na tem miejscu powstał, spowodował by skoncentrowanie przy ulicy Akademickiej najwytworniejszego handlu i innego ruchu odpowiedniejszego stolicy, któryby korzyściami ztąd wynikającemi przyczynił się nie tylko do znacznego upiększenia miasta ale i korzyści. Jeżeli się bliżej zastanowimy, to wprowadzenie ulicy Akademickiej do bezpośredniego osiowego ruchu przedstawia najwięcej warunków za tym nieodzownym postępem przemawiających. Dzisiaj, pomimo takiej blizkości z najruchliwszą części miasta, ulica Akademicka przedstawia taki brak ruchu, jakby leżała na oddalonem przedmieściu.

Kończąc ar ten raz i tak już przydługi artykuł, podnosimy głos do nowej świetnej rady miasta i zwracamy jej uwagę, że już czas wielki, aby po swem ostatecznem ukonstytuowaniu się weszła na szersze pole myśli i działalności. Pojmujemy, że ma wiele drobnych i piekących spraw do załatwienia, jednakowoż, jeżeli nie wprowadzi na porządek dzienny natychmiastowo kardynalnych i najżywotniejszych spraw, nareszcie ugrzęźnie w drobiazgowości a jej trzechletnia działalność przedstawi się w końcu nie jako podstawowa, lecz prowizoryczna gospodarka i opieka nad miastem.

A że uregulowanie kanalizacyi jest fundamentalną pracą ku dalszemu rozwojowi stolicy i bez takowej wszelkie inne projekta nie wytrzymają nigdy krytyki ani nie wydadzą błogich owoców, oddajemy sprawę tę pod światłą rozwagę świetnej Rady miasta

Z Rady miasta Lwowa.

W zeszłym tygodniu na tajnem posiedzeniu Rady miasta, gdyż przyszła sprawa stabilizowania urzędnika z oddziału buchhalteryi, zaszedł fakt, jeżeli już nie oburzający, to co najmniej bardzo smutny, a nigdy nie spodziewany, aby mógł wyjść od któregokolwiek z członków z łona Rady. A rzecz się tak miała.

Pan K., urzędnik z oddziału buchhalteryjnego w magistracie, aczkolwiek zrodzony na polskiej ziemi, ale niestety nie w Galicyi, bo należy do tej kategoryi Polaków, którzy w r. 1863 ująwszy broń w rękę, udali się na pole walki, a po upadku powstania wiodąc żywot tułaczy po obcych krajach, korzystali z pierwszej sposobności, aby znowu powrócić na polską ziemię. Pan K. pełni obowiązek urzędnika już od dawna w magistracie lwowskim a nawet uzyskał już obywatelstwo austryackie. Pomimo tego w pojęciach pewnego rodzaju społeczeństwa, które się mieni również polskiem, ludzie tego rodzaju, jak p. K. nazywani są „emigrantami“ a nawet można i to słyszeć: „przybłędami, przywłokami“.

Nie wchodzimy bynajmniej w przyczynę czy były lub nie powody, aby stawić opozycyą przeciw stabilizacyi p. K., to do nas nie należy i sprawy tej nie znamy, ale nie wolno nam pominąć głosu, jaki zabrał jeden z członków Rady miasta, nazywając pana K. emigrantem i że tego rodzaju ludzie zabierają miejsca „krewniakom“, „synom“ i t. d.

Prawda, że głos ten został natychmiast przez innych radnych skarcony, lecz cóż z tego, to musztarda po obiedzie, gdyż fakt stał się faktem a nader smutnym, iż członek Rady stołecznego miasta Lwowa miał tę cywilną odwagę i odezwał się w sposób pozostawiający niezatartą plamę na Radzie miasta.

Zdaje się nam, aby uniknąć wszelkiego precedensu na przyszłość i aby skarcić dosadnie taki nieobywatelski, niepolski krok, Rada miasta powinna dać do zrozumienia p. Lachowskiemu, aby zrezygnował ze stanowiska radnego, bo jeżeli to nie nastąpi, to trudno rozłączyć się z myślą, że takich pp. Lachowskich znajduje się więcej w składzie Rady; inaczej nie byłby miał odwagi do podniesienia głosu, jak to uczynił.

Wszelkie uniewinniania p. Lachowskiego, jakoby tenże nie wiedział co mówi, nie są uzasadnione, gdyż on bardzo jasno orzekł i wyłonił pogląd, że wszelkie urzędy powinne być obsadzone tylko przez krewniaków takich radnych, jakim jest p. Lachowski, a Polak, który się nie urodził we Lwowie lub w Galicyi jest tem samem intruzem, emigrantem i zawłoką.

Z dalszem zaznaczeniem tego faktu wstrzymamy się tak długo, jak długo nie dojdzie do naszej wiadomości, co Rada z tym fantem uczyniła.

Kronika.

Jubileusz dwóchsetletniej odsieczy Wiednia, który przypada na rok 1883, obchodzi nie tylko Wiedeń, ale i całą Polskę. U nas dotychczas nie pomyślał nikt na serjo, co nam w tym wypadku czynić wypada, dlatego też z prawdziwem uznaniem podnosimy artykuł umieszczony w 18. numerze *Szkoły*, który rzuca myśl nader trafną i logiczną, że inicjatywa przedewszystkiem powinna wyjść z łona Rady stołecznego miasta Lwowa, że Rada miasta nie powinna dopuścić, aby inicjatywę wziął ktokolwiek inny, lecz bezwłocznie powinna zawiązać komitet wykonawczy i rozpocząć pracę. Nie przypuszczamy nawet, aby Rada miasta myśl tę miała zepchnąć *ad calendas graecas* i na najpierwszem posiedzeniu nie postawiono sprawy tej na porządku dziennym. W artykule Szkoły jest jeszcze druga myśl rzucona zupełnie luźnie a wiążąca się ściśle z Jubileuszem Jana III. Mówimy tu o zamku w Olesku, gdzie Jan III. przyszedł na świat. Zamek ten przedstawia dziś obraz smutnej prawdy, jakoby dla nas potomków wielkiego króla, oswobodziciela chrześcjaństwa, nie było już nic świętego a więc i te mury, w których stała kolebka jednego z najdzielniejszych bohaterów ziemi polskiej, nic nas już nie obchodzą. Nie dosyć na tem, że świętokradzkie ręce postąpiły sobie gorzej jak nawała Tatarów i powydzierały, poniszczyły, pofrymarczyły te wszystkie pamiątki w Zamku Oleskim, z których najmniejszy okruch, najmniejszy kamyczek powinien stanowić relikwję narodową wszystko to zostało bezdusznie, bezwzględnie na poniewieranie czci narodowej rozwleczone, rozkradzione, rozfrymarczone. Nie znalazł się nikt, nie znalazł się żaden z tych magnatów, którzy po za granicami kraju kupują zamki i budują świetne pałace, którzy rzucają krocie niemal miljony, aby świecić i kłamać przed obcymi szlachetność i ofiarność. Cóżby ich to obchodzić miało, cóż ich obchodzi, że dzisiaj zamek Oleski, grozi zamienieniem się w kupę gruzów, z których nowoczesny pozytywizm wystawi gorzelnie i karczmę.

Gdy jednak poczucie takie nie opanowało jeszcze całości narodu, byłoby anachronizmem i smutną blagą, obchodzić inaczej Jubileusz króla Jana III. niezaradziwszy wprzódy, aby zamek w Olesku został uratowany od upadku dla przyszłych pokoleń. Do skromnej i nieśmiałej myśli artykułu *Szkoły* dorzucamy i my z naszej strony myśl, aby za główny punkt obchodu obrany był zamek w Olesku. Przecież cały naród zdobędzie się jeszcze na tyle ofiarności, aby jak na teraz pomnik ten ochronić od dalszej ruiny. Nie wątpimy, iż nie tylko w Galicyi ale we wszystkich Ziemiach polskich i w ogóle tam, gdzie żyją Polacy echo tej myśli znajdzie oddźwięk w bratnich sercach.

Obowiązkiem zaszczytnym dla komitetu będzie zbadać sprawę na miejscu, omówić i przedstawić narodowi polskiemu projekt; po zawiązaniu się komitetu zastrzegamy rozwój dalszych myśli.

Nareszcie konkurs dramatyczny imienia Fredry po długich oczekiwaniach i wykolejeniu się terminowem dał znak życia. Drugą nagrodę, gdyż pierwszej nie uchwalono wcale, otrzymał p. Sewer, znany i sympatyczny powieścio- i komedyo-pisarz. Nagrodę przyznano komedyi jego w 4. aktach p. t. „Zabiegi“, którą dnia wczorajszego przedstawiono po raz trzeci w teatrze. Utwór ten, o którym już daliśmy w swoim czasie sprawozdanie, uzyskał uznanie tej części społeczeństwa, która zapatruje się trzeźwo na nasze stosunki społeczne i nie ma sobie nic do wyrzucenia w sumieniu narodowem. Przeciwnie, cała legja pseudo-patryotów lub tych, którzy wychodzą z fałszywego poglądu, aczkolwiek boleją nad wspólną naszą niedolą, wyrabia jednak w sobie tę niewłaściwą dyrektywę, aby pod pozorem „niedrażnienia“ z powodu fałszywej ochrony czci narodowej pokrywać nawet widoczny fałsz i smutną blagę, a nareszcie ta część społeczeństwa, o której śmiało powiedzieć można: „uderz w stół, a nożyce się odezwą“; u tych dwóch kategoryj „Zabiegi“ uzyskały bezwarunkowe potępienie. Przyznajemy, że patrząc na scenę, na tę wierną fotografię blagi patryotycznej, jaka u nas coraz więcej rozszerza nagonę, nie tylko że ból ściska serce, ale budzi się w nas wstręt. Aby jednak dla tego wstrętu i bólu serca nie miał sumienny autor odwagi cywilnej zwrócenia uwagi na gangrenę społeczną, na to się nigdy nie zgodzimy. „Zabiegi“, to przewodnik dla niedoświadczonych, aby mogli odróżnić „wyjców“ i „świętoszków“ patryotycznych od prawdziwych patryotów. Tym razem Dyrekcya teatru lwowskiego „wykręciła się sianem“, nie dając pierwszej nagrody.

Podajemy do publicznej wiadomości, że redakcya „Gazety Narodowej“ z rozpoczynającą się wiosną zmienia również swą dla niekażdego zrozumiałą barwę na coraz wyraźniejszą. I tak opisując wieczór trzeciego maja w teatrze, podczas którego muzyka grała nutę narodową Jeszcze Polska nie zginęła, posiłkuje się stylem lojalno-opisowym. Pieśń tę nazywa ona zwrotkami marsza Dąbrowskiego, gdyż inaczej pisząc, byłoby za — radykalnie.

Dyrekcja teatru lwowskiego nie zaniedbuje nic, aby publiczność odzwyczaić od uczęszczania do teatru, gdyż zwinięty został nawet buffet, *recte* brudna i cuchnąca nora korytarzowa, w której można jednak było ugasić pragnienie lub pokrzepić chwilowo siły. Dzisiaj wskutek wysokich cen dzierżawy, nieodpowiednich obecnym stosunkom, pan Kostecki Maciej zrezygnował z buffetu a natomiast reprezentuje buffet jeden z bileterów, który wystawia jedną lub kilka butelek wódki z kilku kieliszkami. Bezbuffecie trwa już od 1. maja a Dyrekcja nie uważa za stosowne, aby tymczasem odświeżyć tę norę i przyprowadzić chociaż w części do warunków, jakich buffet teatru stołecznego wymaga. Wprawdzie zapowiedziała podobno baba, która obok buffetu ma stanowisko z kluczem do tajnych gabinetów, że się postara o wodę do picia a może nawet o pomarańcze — zanim to jednak nastąpi czyby też dyrekcja nie raczyła postarać się, aby przynajmniej kommunikacja z kawiarnią teatralną, jak to dawniej bywało, przywróconą została?

Sprawa eksburmistrza z Wielkich Mostów, Fedyńskiego, odbędzie się przed tutejszym trybunałem przy ulicy Halickiej d. 10. tm. tj. w poniedziałek. Do sprawy tej zawezwanych zostało 27 świadków. Całość przedstawi bardzo ciekawy obraz gospodarki po małych miastach.

O zakładzie kulparkowskim mnożą się z każdem dniem w redakcji całe stosy smutnych materyałów. Zakład ten ma obecnie sześć czy nawet siedm procesów, wytoczonych w tutejszym sądzie karnym. Podczas ubiegłej kadencji sądów przysięgłych rozpoczęto sprawę o połamanie żeber Kremsowi, o którego przynaglonej śmierci pisaliśmy dawniej. Sprawa ta musiała być jednak odroczona do następnej kadencji, a to z powodu że p. dr. Maresch opierał się przywołaniu świadka, który się znajduje na oddziele chorych w Zakładzie kulparkowskim, twierdząc, iż świadek ten jest niepoczytalnym. Pan zastępca prokuratorji Henzel, który, jak to było widać z całego toku oskarzenia i rozpoczętej sprawy, postanowił za jaką bądź cenę dojść do prawdy mordów kulparkowskich, nie przyjął orzeczenia ani świadectw dra Marescha, spowodował wysłanie odrębnej komisyi sądowo-lekarskiej, która skonstatowała, że świadek kwalifikuje się najzupełniej do zeznań przed sądem przysięgłych. Gdy jednak wypadki, jak to mówią, chodzą po ludziach a jeden z nader ważnych świadków już w Kulparkowie żywot zakończył, byłoby bardzo do życzenia, aby sprawa Kremsa przyszła jak najprędzej przed kratki nowej kadencji sądu przysięgłych.

Z naszej strony chcemy się również przyczynić, aby sprawy kulparkowskie zostały jaknajprędzej i to stanowczo wyjaśnione, dlatego ośmielamy się zwrócić uwagę świetnej c. k. prokuratoryi, aby do sprawy tej zawezwała na świadka p. dr. Dubanowicza, który pełniąc przez 11 miesięcy obowiązki lekarza w Zakładzie kulparkowskim, licząc się z sumieniem ludzkości, z takich samych powodów był zmuszony zrezygnować i prosić Wydziału krajowego o uwolnienie, jak to uczynił jego poprzednik, dr. Litwinowicz. Nie wątpimy ani na chwilę, gdyż mamy słuszne powody do twierdzenia, że dr. Dubanowicz może dać najwierniejszy obraz o postępowaniu psychyatrycznem w Kulparkowie.

Tymczasem zapytujemy wszystkich psychjatrów, czy to jest prawidłowem używaniem środków leczniczych takiej natury, iż gdy chory nienależący bynajmniej do niewyleczalnych a jedynie niestosowne z nim postękowanie doprowadza go do rozdrażnienia i uszkodzi krzesło lub rozbije talerz, że go się wtenczas pakuje do seperatki szałowej, morzy głodem, dając tylko tyle strawy „a b y d y c h a ł“ i przymusowo roztwierając gwałtem usta, wlewa mu się gwałtem silną dozę emetyku

Zapytujemy, czy taki rodzaj poskromienia nie jest raczej udoskonalonym środkiem średniowiecznych tortur? O administracyi wewnętrznej, jak się chorych karmi i czem, jak liwerant dostawia mięso zepsute, które lekarz dyżurny odrzuca, jedno i to samo po razy dwa a liwerant odnosi za każdym razem do rogatki i znowu z niem powraca, za trzecim razem dyrekcja rozkazuje przyjąć.

Ciekawi jesteśmy, czy zgniłe jarzyny są odpowiednią strawą dla chorych... Słyszymy już naprzód spisując tę relacją, za którą bierzemy na siebie wszelką odpowiedzialność, jak na nas powstaje krakanie różnego rodzaju kruków i puszczyków: „T o n a p a d ! t o r e w o l w e r“. Tak jest, redakcja nasza była, jest i będzie rewolwerem i drwić będzie ze wszelkich krzyków a nawet drukowanych broszur takich *pp. Gubrynowiczów e tuti quanti*, a nieprzestanie strzelać celnie, dopóki jej sił starczy do wszelkiego rodzaju niepolskiej nieuczciwości. Zdzierać będzie ona bez litości maskę z tych pseudopatryotników, którzy sumienie narodowe wynoszą na targ Zarwanic tak samo jak skórki zajęcze. Wprawdzie nie jest tak łatwo ugodzić skutecznie wytuczonych i rozwielmożnionych różnych stopni Krezusów, ale gdy kropla wody nieustannie spadająca nawet i granit wyżłabia, to i nasze pociski odniosą z czasem skutek.

Obowiązkiem Wydziału kraj. jest przedewszystkiem, wybrać komisję psychyatrów z ludzi niezawisłych, którychby zadaniem było zbadać, czy p. dr. Maresch, dyrektor Zakładu kulparkowskiego, nie kwalifikuje się w pierwszym rzędzie, aby był oddany na oddział obserwacyjny w własnym Zakładzie.

Z Drohowyża Dziewczyna, która spadła z trzeciego piętra w zakładzie wychowawczym w Drohowyżu, już umarła.

Nie jest to odosobniony wypadek niedbałego wychowania sierot w zakładzie drohowyzkim. Wiadomą jest rzeczą, że tam urządzone są i warsztaty rzemieślnicze, które mają motor parowy wprowadzający w ruch pomocnicze maszyny. Warsztaty te o ile nam wiadomo, są pod kierownictwem zdolnego i miłującego swój zawód inżyniera mechanika, lecz cóż z tego, jeżeli Kuratorja nie chce słuchać przedstawień, aby przez pomnożenie liczby już wyznaczonych t. z. czeladników zaprowadzić prawidłowe bezpieczeństwo dla wychowańców. Zupełnie co innego jest albowiem fabryka lub warstat w zwykłem pojęciu, a co innego zakład posiłkujący się parowemi maszynami gdzie przewagę stanowią uczniowie. W takim zakładzie mechanicznym powinno się najwyżej dwóch uczniów poddawać pod dozór czeladnika. inaczej nie zapobieżemy smutnym wypadkom. Na twierdzenie nasze mamy dowody, gdyż warstaty mechaniczne dopiero od roku w Drohowyżu istnieją i gdzie zaledwie 25 uczniów się kształci, już mamy do zanotowania 3 wypadki kalectwa — dwóch chłopców straciło już palce, które maszynerja urwała, a trzeci wyszedł obronną ręką, bo stracił — tylko kawałek palca. Jeżeli więc zważymy, że w jednym roku w zakładzie wychowawczym wypada 12% kalectw, to liczba taka jest niepraktykowana i służy za jasny dowód, że sejm krajowy winien wytoczyć śledztwo, zbadać gruntownie i sumiennie przyczyny fizycznych i moralnych nieszczęść a winnych pociągnąć do najsurowszej odpowiedzialności. Kuratorji i wydziałowi krajowemu wiadomo bardzo dobrze, że nie możemy tu wyliczać tego wszystkiego, coby sumienie nakazywało, gdyż powodują nami pewne względy, których pominąć nie możemy, lecz do sejmu nie zawahamy się ani chwili wnieść skargę w imieniu kraju, odkrywającą smutną prawdę w całej nagości. Zmiany, jakie dotychczas Wydział krajowy poczynił nie są dostateczne do zapobieżenia złemu, gdyż oto donoszą również z Drohowyża, iż posada ochmistrza, który po dyrektorze ma w pierwszym rzędzie czuwać dniem i nocą nad wychowańcami, obsadzona znowu wskutek szczególnej protekcji osobistością, która pod żadnym względem nie ma pojęcia o obowiązku, gdyż zatrudnienie jej dotychczasowe a tem mniej naukowe wykształcenie nie mają nic wspólnego z warunkami, jakich się od takiego ochmistrza w zakładzie europejskim wymagać ma prawo. Gdyż może ktoś być bardzo dobrym ekonomem pisarzem lub oficjalistą u szlachcica, ale zapytujemy, czy wiadomości takie, doświadczenie i zawyczki są dostateczne, aby być ochmistrzem *recte* zastępować w pierwszem rzędzie obowiązki rodzicielskie względem sierót. Z obsadą taką ochmistrza winna się tak kuratorja Zakładu, jakoteż Wysoki wydział krajowy liczyć sumiennie, po obywatelsku. Warunków tych jednak nie uwzględniono, a to nam daje prawo do wątpienia, aby nieszczęsne i ohydne postępowanie w zakładzie Drohowyzkim miało wejść na lepszą drogę. Nie może być inaczej, jeżeli nepotyzm, protekcja trzymają rządy w ręku.

Z Krakowa donoszą nam o nowej ciekawej procedurze, jaka się praktykuje przy składaniu przedsiębiorczych ofert na roboty publiczne. Oferty takie do niedawnego czasu składali konkurenci u odpowiedniej władzy opieczętowane a w dzień oznaczonego terminu rozpieczętowywano oferty i zebranym przedsiębiorcom publikowano, jakie ceny każda z osobna zawierała Był to jedyny sposób, aby nie wywoływać rozgoryczenia i nie budzić bezuzasadnionych podejrzeń o stronniczość. Dzisiaj dzieje się inaczej, gdyż oferty przesyłane są do ministerjum w Wiedniu i ztamtąd przychodzi wprost zawiadomienie, która oferta została przyjętą. A że od pewnego czasu zwycięża prawie zawsze obcokrajowiec, nie dziw, że objawy takie wpływają jak najgorzej na usposobienie w kraju, mianowicie na tych ludzi, dla których przedsiębiorstwa robót publicznych stały się specjalnością. Mianowicie ostatni wypadek, gdzie ogłoszono konkurs w Krakowie na budowę kryminału i pomimo trzydziestu z górą przedsiębiorców krajowców, którzy złożyli oferty, przyjęty został obcokrajowiec, aczkolwiek jego oferta nie była najniższą — fakt ten wzbudził w kołach przedsiębiorców prawdziwe oburzenie.

Wiadomo, że obecnie robót publicznych jest nader mało, a te które są, wyciągnięte jak struna; wiadomo, że przedsiębiorcy krajowcy są tylko prawie pośrednikami w uzyskaniu pracy i nie ma już mowy o robieniu majątków, ale aby tylko wyjść obronną ręką.

Wiadomo, że za przedsiębiorcami tymi stoją całe szeregi robotników wraz ze swemi rodzinami i wiadomo, że w r. bieżącym nie panuje bieda ale nędza w Galicji, jeżeli więc te wszystkie ważne przyczyny nie zostają uwzględnione na korzyść kraju, to jakież widoki na przyszłość, czy nie można się obawiać ogólnej katastrofy prowadzącej kraj do ostatecznej ruiny? Na fakt ten zwracamy s z c z e g ó l n ą u w a g ę delegacji polskiej w Wiedniu i wzywamy ją, aby zażądała wyjaśnienia w ministerjum, co takowe spowodowało, aby pominąć 30 przedsiębiorców krajowych a oddać roboty wiedeńczykowi.

„Warta“ pisze o 50-letnim Jubileuszu Listopadowym:

Przy tej sposobności niechże nam będzie wolno wyrazić niezmiernie zdziwienie nasze, że dotychczas nie słyszemy nic o zawiązaniu się jakiegokolwiek Komitetu na urządzenie tegorocznego Jubileuszu. Gazetom się nie dziwujemy, boć to ich obyczaj, choć smutny, ale zakorzeniony, żeby — nie wiemy czy z arystokracyi atramentowej czy z zazdrości lub z egoizmu — nawet i najwznioślejsze przyduszać projekta, kiedy one z cudzej wyszły głowy. Mimo tę lodowatość dotychczasową, pewni jesteśmy, że dzieci i wnuki tych, co w r. 1830tym porwali się do bohaterskiego oręża, przeskoczą obojętność dziennikarską i wezmą się, choć bez publicystów z profesyi, do pięknego dzieła.

Pan Friedrich Leuckhardt rozesłał pismom polskim ostatnie zeszyty (6ty i 7my) swego przeglądu polityczno-społecznego pod tytułem *„Der Kulturkämpfer“*, wydawanego przez znanego już publicystę pana *Otto Glagau*. Pisma codzienne zwróciły też uwagę na jeden zwłaszcza artykuł pod tytułem „Die Juden in der Provinz Posen“, artykuł zalecający się istotnie tak znajomością rzeczy, jak trafnemi spostrzeżeniami, jak wreszcie zajmującem przedstawieniem przedmiotu. Autor dochodzi do tego oryginalnego wyniku, że nie Niemcy Wielkopolskę zgermanizowali, tylko żydzi ją „zjudaizowali“. Musiał ten artykuł pisać ktoś, co głęboko zajrzał w semickie manewra. (*Warta*).

TEATR.

W poniedziałek na uczczenie pamięci konstytucyi trzeciego Maja zapowiedziały dzienniki uroczyste przedstawienie dramatu Bolesławity: „T r z e c i M a j a“. W podobnem zdarzeniu wszędzie na Ziemiach polskich poczucie obywatelskie zapełniłoby teatr od dołu do góry, a całość przedstawiałaby niezawodnie uroczysty nastrój ducha. Tak się dzieje wszędzie, ale nie we Lwowie „Dystyngowany“ świat, t. z. śmietana towarzystwa usuwa się na bok i zamyka w domach. Zaledwie kilka lub kilkanaście osobistości łączy się z ogółem — lecz niestety i ten ogół dzięki naszemu dziennikarstwu i pseudopatryotom nie umie się wznieść do powagi chwili, co czyni ujmę a nawet zakrawa na parodję wtenczas, gdy wieczór taki ma być objawem święta narodowego. Dzięki gangrenie Gogów i niezdarnej ambicyi zadawania „szyku“ nawet młodzież nasza i *elita* intelligencyi zapomina o tem, jak się ma znaleść w teatrze. *Tingl-tangl*, ogródki piwiarniane lub tym podobne hece nie różnią się niczem w postępowaniu publiczności od świąt narodowych. Przedewszystkiem świecili nieobecnością wszyscy panowie k o m i t e t o w i i ich poplecznicy, którzy to od niejakiego czasu uprawiają w teatrze lwowskim sport owacyj bukietowych, wieńcowych i przedstawień „miłosiernych“. Wiele lóż pierwszego piętra było niezajętych; wprawdzie krzesła były zajęte średnio, lecz z nich wiał nie tylko chłód ale brak wszelkiego cieplejszego uczucia; drugie, trzecie piętro i galerya, obsadzone szczelnie, pojmowały, co je sprowadziło na ten wieczór do teatru. Gdy przed rozpoczęciem przedstawienia i w międzyaktach orkiestra grała najwznioślejsze hymny narodowe, publiczność, a mianowicie w krzesłach nie uznała za stosowne, aby na tę chwilę powstać z miejsc, ale nawet przeważna połowa dla nieubliżenia *szykowi, recte* nie wyjścia po za granicę gburowatości nie raczyła na-

wet odsłonić głów z kapeluszy i czapek. Pomimo to „Dziennik Polski“ i „Gazeta Narodowa“, pisząc o tem „uroczystem przedstawieniu“, nie wahają się okłamywać kraju i piszą o niezwykłym nastroju uroczystym publiczności zebranej w teatrze — którego się dopatrzyły niezawodnie w kuflach piwa, siedząc po knajpach. Nie możemy przy tej sposobności pominąć, że pewien „patryotnik“, należący do pewnego ogona sztabu, który się na horyzoncie lwowskim co tylko uwidocznił, „patryotnik“ ten szwendający się wigilią i w dzień trzeciego maja po ulicach Lwowa w nastroju urzędowej powagi patryotycznej, gdy mu zwrócono uwagę, iż byłoby właściwie, aby publiczność podczas odegrania hymnów narodowych w teatrze powstała z swych miejsc i odkryła głowy, odpowiedział najwyraźniej: „Na to nie możemy pozwolić, bo toby było za radykalnie!“ — Gdybyśmy nie wiedzieli że osobistość ta, jakkolwiek bardzo długa i napuszysta jest indywidualnie zerem, nie notowalibyśmy powyższej uwagi, ale że to zero jest wiernem echem pewnego grona prowodyrów, co to zwykli strzelać z poza płotu i pozować na patryotników, podajemy goły fakt do oceny ogółu.

Prostujemy również przy tej sposobności, że na kopcu główną inicyatywę do energicznego zwożenia ziemi i składki na ten cel, dała dzielna młodzież ze szkoły Dublańskiej.

„Pani Podkomorzyna“ komedya w 4. aktach Kazimierza Zalewskiego — przedstawioną została w środę po raz pierwszy w teatrze lwowskim. Komedya ta ma tę zaletę, że jest niezłem studyum epoki Stanisława Augusta, chociaż studyum to nie jest wykończone, lecz tylko naszkicowane. Że autor zna tę epokę i wcale nieźle włada jej językiem, nie można mu zaprzeczyć. Niektóre postacie nieźle i naprawdę ujęte są w ramki, ale wszystkie tak lekko naszkicowane, że niema prawie granicy pomiędzy postaciami na pierwszym planie a na drugim. Podkomorzyna i p. Michał są osią, na okół której obraca się cała akcya, ale im jeszcze bardzo wiele brakuje do wydatnej plastyki. — Usterki te pomimo scen korzystnych dla autora, nadają sztuce koloryt blady. W końcu choruje całość na nużącą rozwlekłość.

Treść komedyi jest następująca. Pan Cześnik Myszkowski (Podwyszyński) ma synowicę, biedną szlachciankę, Barbarę (p. Nowakowska), oraz krewniaka, Michała Kruszyńskiego, (Woleński). Michaś pokochał całą duszą Basię, a Basia jego; cześnik upolował starego podkomorzego Hrubieszowskiego, przeżywszy starca i przy pomocy kasztelanowej Wolbromskiej (pani Aszpergerowa) wyswatał synowca. Poprzednio usunął Michasia od palestry — ten przybywa w dniu wesela, chce wykraść kochaną Basię, lecz zaślubiona pomimo wielkiego afektu do Michała odrzuca ze wzgardą projekt; Michał chce sobie życie odebrać, lecz wybiera rozsądniejszy środek, ucieka w świat do Warszawy i aby upokorzyć niewierną zdaniem jego kochankę, nie szczędzi sił i pracy, aby dojść do znaczenia i majątku. Przy wrodzonych zdolnościach zostaje sekretarzem dygnitarza. — Po kilku latach spotyka u kasztelanowej swoją Basię, panią Podkomorzynę, która się pojawiła w Warszawie jako nowa wschodząca gwiazda piękności, a wdowa po magnacie podkomorzym, o czem Michał jednak nie wie. Nie wie również, że Basia jest jego aniołem opiekuńczym, przeciwnie, jest przekonany, że ona mści się na nim i prześladuje go i chce gwałtem sparaliżować cały jego żywot. Podkomorzyna przy pomocy rezydenta Wizgunta, strukczaszyca (p. Zboiński), któremu oddała kierownictwo sprawy sercowej, usiłuje uszczęśliwić Michała. Wizgunt jednak, aczkolwiek kapitalny szlachcic-rębajło i dyplomata, posiłkuje się środkami, które na chorej duszy Michała wywierają potężniejszy wpływ aniżeli „ocet siedmiu złodzieji“. Michał z rozpaczy oświadczył się tymczasem o córkę Barącza, starosty drahimskiego (p. Zamojski), który mieszka na kresach Brandeburskich. Na wieczorze u kasztelanowej Wolbromskiej Wizgunt zawsze trzeźwego i w ogóle niepodejrzanej moralności Michała spaja, podstępem zniewala go do szulerki, której antreprenerem jest von Lemnitz (p. Dębicki). Michał przegrywa całe swoje mienie w gotówce i na słowo honoru; w przeciwnym razie Niemiec, werbownik króla pruskiego, ma prawo zabrać go, jak swego, w rekruty. Wizgunt wprowadza Michała pijanego do salonu, gdzie jest obecną i podkomorzyna. Zrospaczony kochanek, świadom swego stanu, rzuca w twarz wyrzuty niewiernej kochance, że ona go to zrobiła tem, czem jest obecnie. Starosta Drahimski wpada w wściekłość, że mu kasztelanowa nastręczyła takiego kosterę pijaka na konkurenta dla córki, także Basi. Pełka, wojewodzic (p. Lubicz) konkurent do podkomorzyny, wyzywa Michała na rękę. Wizgunt widzi, że użył za silnego lekarstwa, wpada więc w drugą ostateczność, posyła tajemną denuncyację do marszałka, wskutek czego Michał osadzony na odwachu, bo takie prawo na tych, co pod bokiem króla wszczynają burdy. Wojewodzic na którego pada podejrzenie, że to on spowodował uwięzienie Michała, ułatwia mu ucieczkę, i dwaj adwersarze obierają plac pojedynku nad samą granicą brandeburską, w rezydencyi starosty Drahimskiego — a powód ten, że Michał uważając się zupełnie za straconego, chce w pojedynku zginąć lub zabić przeciwnika, a potem oddać się jako już zaprzedany Lemnitzowi, w pruskie rekruty. Pani kasztelanowa po konferencyi z pokomorzyną, wyrabia *stante pede* order św. Stanisława dla Barącza, poczem z podkomorzyną i Wizguntem pędzą do Drahima. W Drahimie tymczasem Michał z Wojewodzicem poszli na rękę, a wojewodzic oberwał nieszpetnie kilka razy po czerepie. Dostało się coś i panu Michałowi ale nie wiele. Po upuszczeniu wzajemnem krwi trudno aby poczciwe polskie serca były sobie i nadal wrogiemi — następuje zgoda. Michał pielęgnuje wojewodzica, lecz pomimo objawów szczerej przyjaźni tegoż, nie chce już wracać do Warszawy, daje znać posterunkowi pruskiemu, aby go zabrał. Zjawia się starosta Drahimski a nakoniec podkomorzyna, kasztelanowa, Wizgunt, a tuż za nimi oficer pruski z żołnierzami przekracza niestrzeżoną granicę i chce zabrać Michała jak swego. W krótkości wyjaśnia się cała sprawa; podkomorzyna nie tai swej miłości, ale położenie staje się nader trudnem, gdyż Niemcy chcą przemocą zabrać Michała. Wojewodzic, starosta barykadują wejścia, prusacy oblegają, rozpoczynają ogień, na który oblężeni skutecznie odpowiadają z rusznic i garłaczy — walka staje się coraz zaciętszą i pytanie, na czemby się skończyło, gdydy nie Wizgunt, który z uzbrojonymi chłopami przybywa na odsiecz i rozbija prusaków w puch. Podkomorzyna draśnięta lekko kulą; w Michale zapłonęło serce całą siłą ognia i łączy się szczęśliwa para.

Oto treść sztuki, w której nie brak jest charakterystycznych wskazówek, w jakim rozstroju była Polska za panowania Stanisława Augusta.

P. Woleński w roli Michała, chociaż w pierwszym akcie nie bardzo grzeszył siłą gry, jednakowoż siła ta następnie potęgowała się, nie wypadał ani na chwilę z roli i przeprowadził ją konsekwentnie aż do końca, szczególniej scena w salonie kasztelanowej była wybornie oddaną, dając świadectwo, że artysta studyował sumiennie charakter, jaki miał przeprowadzić. P. Zboiński był dobrym i zbliżającym się do prawdy typem rezydenta-rębajły i domorosłego dyplomaty, tylko nie pojmujemy, co go spowodowało do włażenia na krzesło, gdy wygłaszał orację weselną — dałoby się to usprawiedliwić, gdyby na scenie był obecny tłum szlachty, chociaż i wtenczas nie było w zwyczaju, aby orator wchodził na krzesło. Sceny takie miały tylko miejsce podczas hulanek, gdzie kobiety nie były obecne. Gdy jednak na scenie tłum weselny przedstawiało kilka nieudałych komparsów, takie szarżowanie było nie na miejscu.

P. Zamojski przedstawił wyborny typ ciemięgi starosty, ale, niestety, za wiele było ustępów, w których publiczność pozostawała w wątpliwości, czy p. Zamojski jest tylko echem suflera, czy też „sufler echem p. Zamojskiego“. Tępość słuchu dochodziła do tego stopnia, iż na balkonie pierwszego piątra znajdowali się tak życzliwi dla p. Zamojskiego, że mieli szczerą ochotę przy pomocy transmisyi od budki suflerskiej, wzmacniając baterję głosu, podpowiadać p. Zamojskiemu. Szanowny Ziomku, wiesz o tem że cię kochamy i szanujemy, ale zmiłuj się przynajmniej w takich rolach, które mogą się stać prawdziwą chlubą twego żywota artystycznego, poskramiaj ile możesz twoje afekta do budki suflerskiej.

P. Dębicki w roli v. Lemnitza, aczkolwiek małoznacznej, stworzył jednak taką kreację, która przynosi zaszczyt każdemu wytrawnemu artyście. Pana D. uważamy za najsumienniejszego artystę we Lwowie. Uważamy to za każdą razą, gdy wyjdzie z za kulis, że nawet jednej sekundy nie strawi bezczynnie lecz gra; przekonani jesteśmy, że reżyserja czyni szkodę publiczności, puszczając tak rzadko p. Dębickiego na scenę.

Takich kasztelanowych, jakie nam daje p. Aszpergerowa, nie będziemy już widzieć, gdy jej zabraknie. Niechajże młodsze pokolenie artystek, gdy jeszcze czas po temu, uczy się i wbija w pamięć każdy ruch, każdy ton głosu p. Aszpergerowej, bo tej nauki nie da im żadna książka ani instrukcya reżyseryi. Są role w dziełach scenicznych, które zejdą na parodję, gdy braknie p. Aszpergerowej. Autor „Podkomorzyny“ winien jej wdzięczność, że słaby szkic podniosła do wartości wykończonego obrazu.

Pani Nowakowska wypracowała swoją rolę z niezwykłą starannością nie tylko pod względem gry i głosu, ale i zewnętrznej ekspresyi. Wybornie była scharakteryzowaną a garderoba świetna i prawdziwa. Za to panna Koźmian nie dorosła nawet do takiej skromnej roli, jaką jej dano. Panna Tyrczynowicz powinna również daleko więcej pracować.

Przykre wrażenie czyni łatanina kostiumów polskich, które bez względu na sztukę w jakiej epoce się ona odgrywa, czy to w XIV, XV, czy w XVIII wieku, zawsze są jedne i te same. Dlatego też obrazowanie sceniczne wypada ohydnie i niczem się nie różni w sztukach polskich od koczujących scen prowincyonalnych. Jeżeli więc sztuka sama przez się troszkę słabo napisana, a scenerja nie odpowiada zadaniu, wrażenie wszelkie ginie i może zaledwie galerję zadowolnić.

Komicznie przedstawiali się artyści w „Pani Podkomorzynej“, którzy, mniejsza już o to, że gdy sztuka ciągnie się przez lat sześć, występują w tych samych kostjumach, ale nie zmieniają takowych także zimą w dalekiej podróży podczas śniegu i siarczystego mrozu. Jest to lekceważenie publiczności, jeżeli nie brak wszelkiej myśli. Pp. Zamojski i Zboiński w tych kontuszach i żupanach, w jakich występowali na salonie pani kasztelanowej, figurowali i na kresach wśród krajobrazu okrytego śniegiem i lodem.

Kończąc nasze sprawozdanie przekonani jesteśmy, iż pomimo niektórych wadliwości „Pani Podkomorzyna“ powinna się długo na scenie utrzymać.

Nadesłane.

Do panów właścicieli ziemskich!

Redakcya „Sztandaru“ poleca uzdolnionego rolnika na zarządcę gospodarstwa rolnego lub leśnictwa. Jest to człowiek w średnim wieku, znany z nieposzlakowanej prawości, któremu chlebodawca może ze spokojem i pewnością powierzyć zarząd jednego lub kilku folwarków.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.



Wyłączny skład
na Galicyę.

Przez komisyę, złożoną z Szan. delegatów wys c. k. Namiestnictwa, wys. c. k. Jeneralnej Komendy wojskowej, wysokiego Wydziału Krajowego i t. d. jako najlepszy ze wszystkich gatunków Cementu uznany.

Ceny najniższe!

WODY MINERALNE

naturalne
ze zdrojowisk
krajowych i zagranicznych
otrzymuje
co dni 14 świeży transport
handel
KAROLA BAŁŁABANA
we Lwowie.
Wysyłki na prowincyę odchodzą pociągiem odwrotnym.

Chińsko-rosyjska
HERBATA
czysto aromatyczna prawdziwa.

½ kilo Kongo cesarska	zł	2.—
½ kilo familijna . . .	„	2.—
½ kilo Meala de Mosc.	„	4.—
½ kilo Emperial . . .	„	5.—
½ kilo wysiew. herbac.	„	1·40
1 butelka Rumu I. sorta sta.	zł.	1.40
1 butel Rumu II sorta star.	„	1·10

KANTOR WYMIANY

we Lwowie

SOKAL i LILIEN

dawniej
O. M. BRAUN

Kupuje i sprzedaje pod warunkami najprzystępniejszemi wszelkie obligacye i losy państwowe, akcye bankowe i kolejowe, listy zastawne, losy prywatne, tudzież wszelkie monety krajowe i zagraniczne.

Eskontuje wylosowane efekta przed terminem wypłaty.

Sprzedaje losy na raty.

Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Karola-Ludwika.

Wszelkie zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyi.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specyalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia i plisowania na maszynie — poleca

JÓZEF IWANICKI
mechanik w hotelu Georga.

Towarzystwo spożywcze

pl. Dominikański Nr. 1.

podaje do wiadomości, że od 1go Maja zniżoną została cena chleba z własnej piekarni, tak u greislerów jak i w sklepie Towarzystwa **o 1. centa.**

Swieże nasiona

jarzyn, kwiatów, roślin pastewnych, lucerny francuskiej, buraków olbrzymich,
wszelkich
gospodarskich i przemysłowych
poleca
w świeżem i pewnem
nasieniu.

Główny Skład Nasion
Teofila Łuckiego

we Lwowie plac halicki l. 15 w gmachu Banku hypotecznego
Cennik odsela na żądanie franco

Ferdynand Kindel & Władysław Gerc,

ulica Halicka Nr. 15 naprzeciw handlu korzennego p. A. Mańkowskiego. Polecają Szanownej Publiczności swoją **pracownię i skład z wszelkiemi przedmiotami, w zakres blacharski wchodzącemi**

w wielkim wyborze jako to:
wanny różnej wielkości, nasiadowe wanny, tusze, klozety, łaźnie domowe i t.p. wykonują także pokrycia dachów, lub wież kościelnych blachą żelazną, cynkową lub miedzianą, dalej gzymsy, ornamenty i wszelkie ozdoby;

przy starych budynkach uskuteczniają jak w miejscu tak i na prowincyi wszelkie naprawy i malowanie dachów.

Przyjmują także naczynia kuchenne do naprawy i pobielania po najumiarkowańszych cenach. Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Prawdziwa
WODA KOLOŃSKA

perfumy i kosmetyki
w aptece pod węgierską koroną
J. Piepesa we Lwowie
plac Bernardyński l. 1.

F. S. BARDASZ

we Lwowie vis à vis kościoła Katedry liczba 9.
poleca swój

Główny skład gotowej bielizny

także zamówienia na bieliznę wykonują się w najkrótszym czasie.

Płótna i Stołowej Bielizny
Największy wybór saskich Pończoch i Skarpetek
angielskich Płaszczów od deszczu i Deszczochronów
najnowszych kołnierzyków mankiet i krawatek.

Naturalne
WODY MINERALNE

Bardyjowską, Bilińską, budzińską, Hunyady Janos i Franz-Josefsquelle, Emską, Egerską, Fachingen, Friedrichshal, Giesshübler, Gleichenbergską, Iwonicką, Krynicką, Karlsbadzką, Kissingen, Kreutznachtską, Marienbadzką, Obersalzbrunn, Rabczańską, Selterską, Spaa, Schwalbach, Szczawnicką, Vichy, Wildungen i Zegestowską
z tegorocznego nalewu już otrzymał i poleca niżej wymieniony handel.

Przewyborne
przez **„Sues"** sprowadzane
HERBATY CHIŃSKIE

a mianowicie:

	cena za ½ kilo.
Nr. 1. **Taszu**, żółtokwiat. aromat zł.	4.40
Nr. 2. **Juntojczan**, białokwiat. arom.	3·60
Nr. 3. **Nandzyn**, czarna arom.	3 —
Nr. 4. **Souchong**, „ mało narkot	2·50
Nr. 5. **Congo**, czarna familijna	1·80
Nr. 6. **Wysiewki** z herbaty	1·20
Nr. 7. „ z najlepszych herbat	1·50

Kawa po tanich starych cenach, najtaniej w handlu
St. Markiewicza,
we Lwowie, Rynek l. 42.

Dyplom hon. na Wystawie kraj.
Spółka Stolarzy lwowskich
przy placu Bernardyńskim l. 15
we Lwowie
poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór **luster, materyj na meble dywanów, sukna na podłogę, karniszow i kutasow do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.**

Sucharki!

z fabryki sucharków i pierników

Ł. CZYŃSKIEGO

w Jarosławiu.

Pierwszy wyrób krajowy zastępujący biszkokty angielskie. Sucharki te nie pozostawiają żadnych posmaków łojowych, wyrabiane są z najprzedniejszemi tłustościami, używanemi w naszej polskiej kuchni. Sucharki te dadzą się długo bez utraty smaku i zepsucia przechować. Sucharki te *są do nabycia we Lwowie* w handlach korzennych pp. Markiewicza, K. Bałłabana, Klimowicza i Reissa, O. T. Winklera, Mańkowskiego, Justyana i Brühla, Padewskiego Marszałkiewicza, N. Baumana synów, E. Kleina, Czarneckiego, Bordolo i w składzie p. J. Birklego.

Jakoteż **PIERNIKI** znane już z niedorównanego smaku i eleganckiego wykończenia — do nabycia we Lwowie w handlach korzennych:

J. W. Królikowskiego, K. Bałłabana, Markiewicza, Brühla, E. Kleina, Klimowicza i Bordolo. Oraz w innych pierwszorzędnych handlach korzennych w Galicyi.

Ważne dla Panów kupców i przemysłowców!

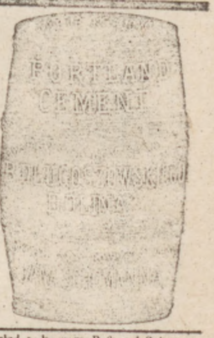
MASZYNA

z 170 płytkami
NAJNOWSZYCH MONOGRAMÓW

i wszelkimi do tejże potrzebnymi przyrządami
jest do nabycia
za bardzo mierną cenę.
Bliższa wiadomość
w drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek, l. 9.

W drukarni tej są na składzie: druki sądowe, metrykalne, gospodarskie, loteryjne itp., modlitewniki polskie i ruskie dla osób starszych i dzieci; różne nabożne pieśni odpustowe, krakowiaki, senniki, książki loteryjne itp.
Odbiorcy nad 5 złr. otrzymują 25% rabat.
Wszystkie zamówienia z prowincyi w zakres drukarni wchodzące, wykonują się spiesznie i tanio. Adres jak wyżej.

Ważne dla Panów kupców i przemysłowców!



Skład c. k. uprz. Rafineryi Spirytusu
Fabryki
rumu, likieru i octu

JULIUSZA MIKOLASZA
we Lwowie, ulica Kopernika l. 1. w podwórzu. — Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

Wstrzykiwanie
z rośliny MATICO

flakon 50 centów.
Radykalny środek przeciw rzeżączce.
w aptece pod węgierską koroną
J. PIEPESA plac Bernardyński l. 1.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Waydowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.